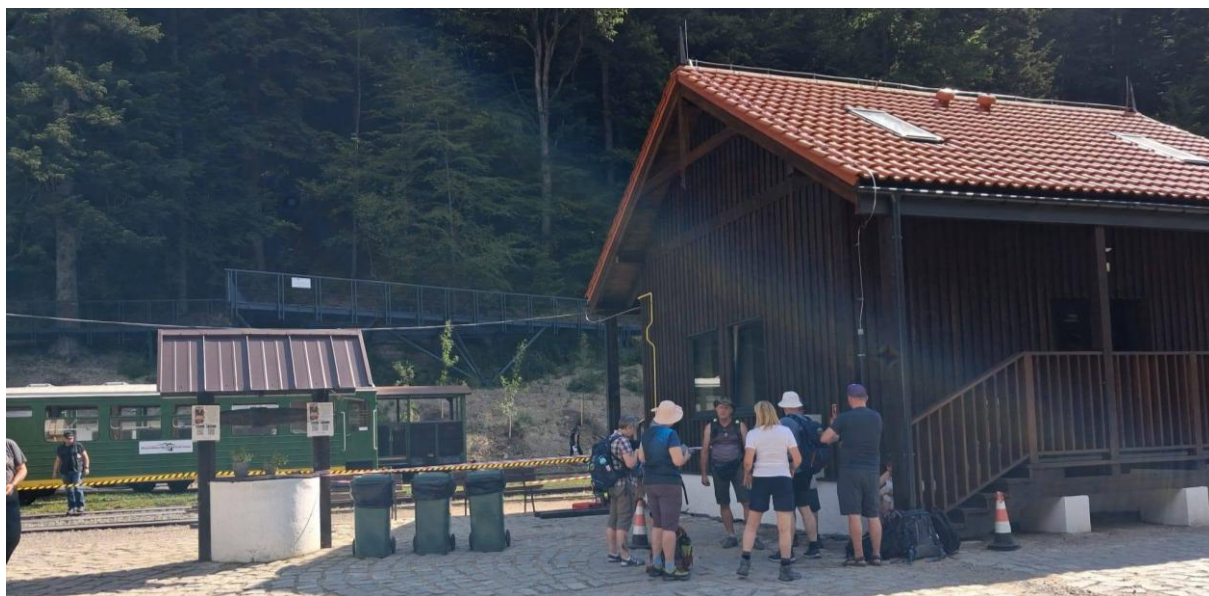


To jest już koniec
czyli
w upale.

Koniec szlaku, nie nasz, choć w drugi dzień można było mieć wątpliwości. Najpierw jednak

Dzień pierwszy

Czy to z powodu upałów, czy też zaplanowanej trasy, która dla niektórych mogła stanowić nadmierne wyzwanie, udało nam się zebrać niezbyt liczną, bo dwunastoosobową grupę. Sam crème de la crème. I takim oto składem w trzy auta docieramy do Majdanu. To jeszcze nie start, a jedynie punkt przesiadkowy.



Stąd Bieszczadzką Kolejką Leśną pojedziemy do Balnicy. Już na początku uśmiecha się do nas szczęście, bo wbrew zapowiedziom, że w ten dzień da się dojechać jedynie do Solinki, jakaś inna grupa zamówiła kurs do Balnicy, na który i my się załapujemy.



A stąd już trzeba ruszyć na piechotę, ale najpierw jeszcze zdjęcie całej grupy, bo potem już będzie o to trudno.



W piątek jest jeszcze mało upalnie, a trasa jest jedynie umiarkowanie wymagająca. Zdecydowanie dominuje las, a mimo że po drodze jest parę pagórków, to przełęcz między nimi są płytke, więc trasa z grubsza po płaskim. Czerenin – Czerzeż – Beskyd – Stryb – Sinkowa – Rypi Wierch

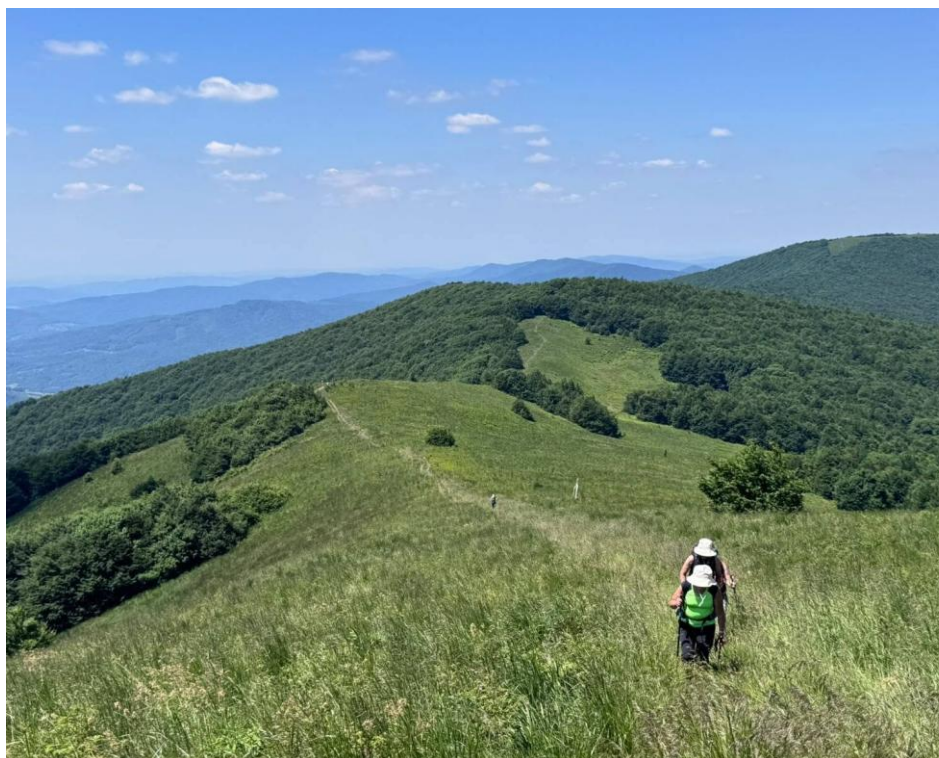


i ani się obejrzelśmy i jesteśmy na Przełęczy nad Rótkami Górnymi. Dzięki temu, że Agata z Adamem wybrali dziś inną trasę, czekają już na nas na parkingu, by zwieźć pierwszą grupę na dół, bo trzeba dostarczyć kierowców do Majdanu, by zabrali resztę samochodów. Ponieważ udało mi się załapać do tej pierwszej grupy, podczas gdy świadczone są usługi transportowe dla reszty, ja przy sklepiku w Majdanie mogę już raczyć się piwem wśród miejscowej bohemy. Ale przed nami jest jeszcze trochę drogi, bo dzisiejszy nocleg mamy w Wołkowie nad Jeziorem Solińskim. No, tak po

prawdzie, to kiedyś to rzeczywiście było nad jeziorem. Teraz zatoka bardzo się wypłynęła i zdecydowanie nie zachęca do kąpieli. Nazwijmy rzecz po imieniu – syf. Z drugiej strony jutro czeka nas wybitnie długi i męczący dzień, a że kolację zjedliśmy po drodze w Cisnej, więc jeszcze tylko nasycamy się widokami zielonych wzgórz nad Soliną i pora spać.

Dzień drugi

Jak dobrze wstać skoro świt. Dzięki temu jest zaledwie ciepło, choć mamy już zwiastun tego, co nas czego w ciągu dnia. Na razie jest jednak do wytrzymania. Jemy szybkie śniadanie, pakujemy się i w drogę. Wracamy tam, gdzie wczoraj skończyliśmy, czyli na parking pod przełęczą. Dzięki temu, że i dziś kilka osób ma inne plany, nasze problemy transportowe zostaną znacząco zredukowane. Ale to potem; na razie trzeba iść. Poganiam grupę, bo mam świadomość, że im więcej trasy zrobimy do południa, tym mniej zostanie nam do przejścia w popołudniowym upale. A trochę tego będzie, bo ze 30 km i jakieś 1700 m podejść. Sporą część tych podejść zrobimy już na sam początek, bo zaczynamy od wspinaczki na Okrąglik. Potem będą kolejno: Kurników Beskid – Płasza – Durkovec – Rabia Skala – Jaraba Skala – Czoło – Borsuk – Czertez – Hrubki – Kamienna – Krzemieniec i Wielka Rawka. Jeśli coś pominąłem, to dlatego, że od pewnego momentu przestałem już zwracać uwagę, gdzie jestem i przez co idę. Żar naprawdę łał się z nieba i dało się iść jedynie dzięki temu, że większość trasy wiodła lasem.

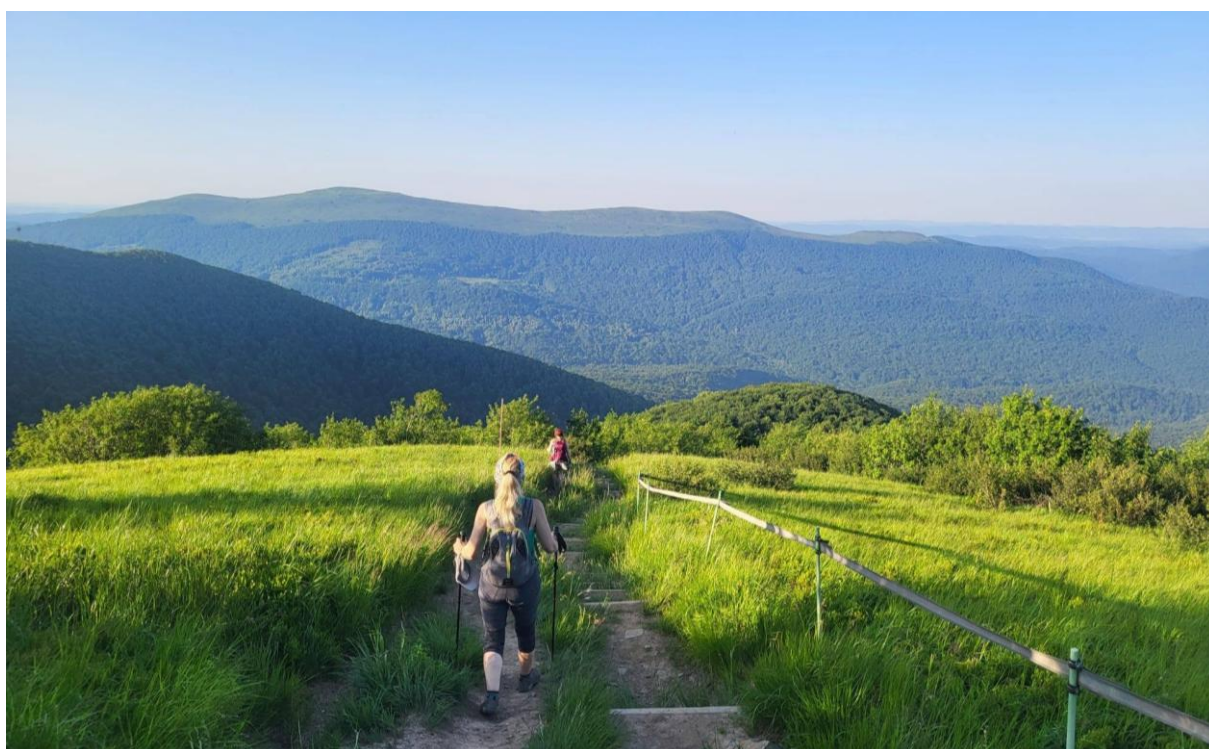


Więc jak już się wyszło na połoninę, to nikt nie myślał o tym, by siadać i podziwiać widoki, ale by jak najszybciej znów schować się w lesie. Ale takie zdjęcie to trzeba było zrobić, bo lilia złotogłów to jeden z najpiękniejszych polskich kwiatów, a często się go nie spotyka! Dzięki mobilizacji udało się dojść do Krzemieńca o rozsądnej porze. A dla Adama – jak zaznaczyłem w tytule – to jest już koniec. W tym - w sumie nielogicznym miejscu – zakończył przejście niebieskiego szlaku karpackiego Grybów – Rzeszów. Gratulacje... awansem również dla

tych, którzy zakończyli to przejście w dniu kolejnym w Wołosatych. A że wieczorem upał odpuścił. Odrobinę! Można było zacząć napawać się widokami.



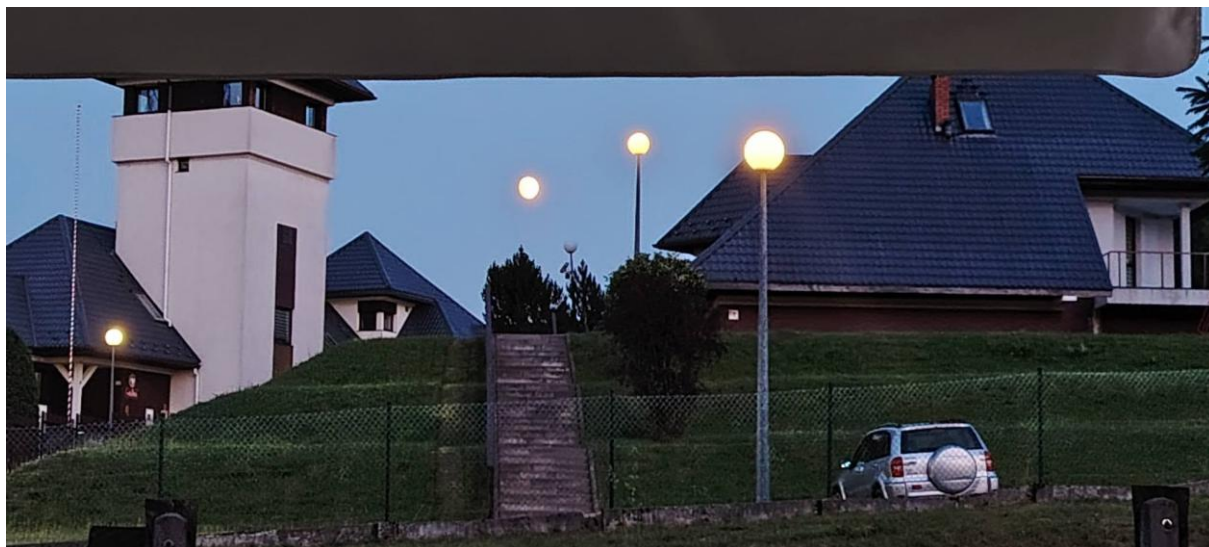
Tym bardziej, że był to kawałek po płaskim, a przecież przed nami



dość paskudne zejście na parking w Rzeczy. Wiem – zdjęcie tego nie pokazuje – ale dalej jest paskudniej. Schody, schody, schody... a potem schody 😊. No ale daliśmy radę.



Nasza kochana Gosia czekała już na nas na parkingu i grupę po grupie pozwoiliła pod restaurację Kremenaros w Ustrzykach, dzięki czemu uniknęliśmy marszu rozgrzanym asfaltem.



Tam piwo i lody, a jak komuś było mało, to jeszcze kolacja i przemarsz na nocleg „Do Księdza”. Dawno tam nie byłem i muszę pochwalić, że standard miejscówki bardzo się poprawił. Tak dla jasności – zdjęcie powyżej to nie dom rekolekcyjny lecz budynek straży granicznej naprzeciwko Kremenarosa. Ci to potrafią zawiesić lampę nawet bez słupa 😊

Dzień trzeci

To już w zasadzie taka dogrywka... i dobrze, bo prognozy ani trochę nie lepsze niż na dzień poprzedni. Upał nie odpuści. Najpierw krótki przemarsz asfaltem na trasie Wołosate – Ustrzyki, by formalności stało się zadość i nikt nie zarzucił, że odpuściliśmy fragment szlaku. Mam na ten temat swoje zdanie, ale wstrzymam się 😊. A potem namówiłem grupę na swoją prywatę. Ponieważ dzień był jeszcze



wybitnie młody, postanowiłem uzupełnić lukę w mojej Koronie Bieszczad i pojechaliliśmy zdobyć Dwernik Kamień. Jak widać niektórzy już tam byli,



więc postanowili zagospodarować ten czas w rozważniejszy sposób.

Pozostała szóstka dała radę. I to już w zasadzie był koniec. Jeszcze tylko pizza po drodze w Nowym Żmigrodzie i wszyscy szczęśliwie wróciliśmy do Miasta i innych lokalizacji, jeśli ktoś mieszka poza Miastem.